

Brykalski Andrzej

Wyprawa

(ale być może jedna z ostatnich)

ilustracje Małgorzata "Asfodel" Jakubiak

- Mam dość, mam dość, powiedziałem! - Walnął pięścią w stół dla podkreślenia swoich słów, jak to barbarzyńcy mają w zwyczaju. - W samych, jak im tam... roleplejach zabija się mnie dwa tysiące razy dziennie. Dwa tysiące, słyszycie, dwa pierdolone tysiące!!! - I mało blatu nie rozbił.

- On ma, kurwa, rację. - rzekł na to brzuchaty karzeł z toporem. - Radźmy coś, panowie, radźmy, albo będzie bieda i wszystko się skończy źle - dodał i zabrzmiało to naprawdę groźnie.

- Nikt z nas nie ma wątpliwości, że dzieje się niedobrze. Każdemu człowiek, który wyobraża sobie nie wiadomo co, dokuczył. Traktuje się nas jak, jak... - wysokiemu, po manierach znać, że wykształconemu mężczyźnie zabrakło słów. Rozejrzał się po zebranych.

Co wśród tej zbieraniny robił jednorożec? Przecież nawet nie pozwolił się dotknąć.

- Radźmy coś, panowie, radźmy i to, do kurwy nędzy, szybko radźmy - barbarzyńca wymachiwał olbrzymimi kułakami. - Bo jak czego nie uradzimy, to mnie sakramencka cholera albo inna krew zaleje.

- Masz moje słowo, że, jakem krasnolud, pomogę, bo zdzierzyć już nie idzie - rzekł ten z toporkiem. - Czy ja zawsze i wszędzie muszę tak wyglądać? No popatrzcie tylko na mnie! No popatrzcie!

Wszyscy, nawet elf, się przyjrżeli. Krasnolud nie przedstawiał się imponująco. Niski, krępy, z postępującą lustrzycą, długą brodą i krótkim nóżkami.

Siedzący po przeciwnej stronie stołu mężczyzna o białych, związanych z tyłu włosach zamierzał coś powiedzieć, ale sięgnął tylko po kielich.

- Ty, wiedźmin, lepiej się nie odzywaj, znam ja ciebie i twoich... - przeklinał krasnolud. - Wszyscyście jednacy, jak te dziwki, kto więcej wam zapłaci...

- Ech, zapluty krasnoludzie reakcji...

- Miało być bez osobistych swarów, odłóżmy je proszę na później. - Wysoki, o przystojnie szlachetnej twarzy rycerz zakończył docinki. - I ja, szlachetni panowie, mam dość błędzenia po manowcach. Więc, jeśli zechcecie wysłuchać i swe pretensje wyłożyć, by do słusznych wniosków i jeszcze słuszejszych poczynań nas przywiodły.

Po pierwsze, w obronie swego rumaka stoję. Biedak ma niestety silne stany lękowe. Za sprawą smoków, a raczej ich ognia, ryków i charakterów zaborczych. Ubicie każdego kolejnego gada kosztuje mnie i mojego konia coraz więcej nerwów. Co do kosztów... może mi powiecie, co ja mam z tymi wszystkimi skarbami... Zresztą, słusznie w waszych oczach widzę, że zawsze znajdują się ludzie w potrzebie...

Wstydlivszym dla mnie kłopotem jest dziewictwo. - Jeśli do tej pory było cicho, to po ostatnich słowach usłyszano muchę, która przeleciała w odległości dobrego strzału z łuku.

- Nie, nie moje, ani nawet mojego konia - pośpiesznie wyjaśnił rycerz. - Czy wy myślicie, że ja nie mam w końcu ochoty na jakąś dojrzałą kobietę? Ciągłe te księżniczki i ich bezustanne wymagania. A na koniec, po sprawie ze smoczyskiem i panną, to co? Pół królestwa z reguły. Tylko pół! A ja zaraz ruszam na kolejną krucjatę, albo za innym Graalem się uganiać. Jakbym miał całe, to może i by co dało radę zmienić. A tak, święty Jerzy, co za los! Co za ciężki los być rycerzem!

- Dobrze, że waćpan wspomniałeś - czarodziej nie dał wszystkim głębiej się zastanowić nad słowami wojownika. - I ja mam w tym temacie coś do dodania. Mianowicie, chciałbym skończyć, i to raz na zawsze, z czarowaniem. Ci spośród z was, którzy umieją czytać, wiedzą, że większość czarowników, tych z gruntu dobrych jak ja, co tu kryć, prawiczkami do późnej starości, albo i częściej do śmierci. Wiecie, magia jest jakoś powiązana z tymi sprawami. I to mi już bardzo doskwiera, chciałbym, nie ukrywam... Więc, panie rycerz - czarodziej spuścił oczy - jakbyś tam jakąś młódkę, może być po smoku, no wiesz... Z pewnością się dogadamy... - zakończył prosząco.

Dla większości była to nowość. Jednorożec, który do tej pory pozwalał się głaskać czarodziejowi, jako jedynemu z zebranych, szarpnął go delikatnie karcąco za ucho. Szczęściem nie było w tym towarzystwie kobiet. A może były? I reprezentowała je właśnie jednorogini. Kto je tam wie.

Po chwili ciężącej zanadto ciszy, głos odważył się zabrać elf:

- Ciesz mi wasza szczerość. Dzięki temu nie czuję się skrępowany mówić o tym, co mnie dręczy. Mianowicie - przełknął głośno ślinę - podobnie jak krasnolud nie akceptuję swego wyglądu. Nie to, żebym zaraz się nienawidził... ale jest pewien problem z moją - niech to nie zabrzmie nieskromnie - urodą.

Nie zabrzmiało, elfy były, są i jeszcze długo pozostaną piękne.

- Zaczepiają mnie ciągle tacy, wiecie, homo coś tam i bez przerwy muszę udowadniać, że jestem mężczyzną, a nie jakąś wstrętną ciotą. - Jako dowód pokazał swoje poobijane knykie. - Nie ma tu nic do śmiechu. Ludzie lubują się w zboczeniach. Jedni czytają jakieś fantastyczne bzdury, inni ganiają za chłopcami miast dziewczętami.



A ja nie ukrywam, czuję, że mógłbym spełnić się jako naukowiec. Konkretnie, widzę dla siebie miejsce pośród antropologów. Wiecie, nasza długowieczność i częste obcowanie z ludźmi dały mi pewien dystans oraz rozmaite spostrzeżenia. Pierwszą książkę zatytułowałbym: "Jak żyć między zwierzętami zwanymi ludźmi". Niestety... - wzruszył ramionami.

- Ciesz się, że nie szczekasz - burknął pod nosem białowłosy.

- A ja się z kolegą elfem całkowicie, kurna, zgadzam - powiedział krasnolud.

- Tylko nie mów już nic o krótkich nóżkach - odezwał się naburmuszony i milczący przez cały czas nizioł.

Krasnolud rzucił mu jedno szybkie spojrzenie i podjął:

- Bo i ja czuję, że mam coś do powiedzenia. Mam dość przedstawiania mnie albo jako żadnego krwi berserkerka, albo tumana - górnik. Chciałbym, a niech tam! - machnął pulchną rąsą. - Powiem wam, chciałbym być poetą.

Nikt się specjalnie nie zdziwił. Każdy z zebranych pragnął przestać odgrywać rolę, jaką mu przeznaczono. Po to się zebrali.

- Na pewno już coś napisałeś - rzekł białowłosy o oczach wilka. Ironię znać było tylko po ich błysku.

- Żebyś wiedział, miły panie, a żebyś wiedział - krasnolud pogładził brodzisko.

- No dalej, nie daj się prosić - powiedział ktoś z drugiego końca pokoju i wszyscy spojrzeli w tamtą stronę.

Ze szklanką parującej cieczy, w wytartym swetrze i poplamionych dżinsach stał człowiek lat na oko czterdziestu. Równie dobrze mógł mieć więcej albo mniej. Nie pasował do kompanii. Był zbyt przeciętny.

- Nie patrzcie się tak, znam was wszystkich, w pewnych okolicznościach mógłbym nawet rzec: jestem waszym ojcem. Przynajmniej niektórych z was. Pisałem sobie w drugim wymiarze, tuż obok... - zreflektował się szybko, że palnął głupstwo. - W drugim pokoju, przez drzwi, sobie pisałem. Kiedy usłyszałem, o czym tu radzicie, postanowiłem posłuchać. Może będę mógł podsunąć jakieś rozwiązanie?

- Nie chcemy ciebie i twoich parszywych rad - zaciskając dłoń na wystającej zza pleców rękojeści rzekł białowłosy.

- Bardzo jesteś pan niegrzeczny. A ciebie akurat sobie nie przypominam.

- Ja ciebie też, parchu, nie znam, i jak za chwilę stąd nie pójdziesz...

- Miło mi, pisarz jestem. Filip K. Ale z ciebie gbur, koleś. Od razu widać żeś replikant albo gorszy mutant.

- I jeszcze mnie tu będziesz, parszywa pokrako, przezywał! - rozsierdził się wiedźmin i byłby ukatrupił pisarczyka, gdyby ten nie wykazał się refleksem. Wyjął z kieszeni garść kolorowych tabletek, zażył je i odleciał.

Nie ma o czym gadać

Nie ma o kim śpiewać

Pierdolnij jabola

I idź się zajebać

Krasnolud, nawet jeśli się spodziewał oklasków, nie pokazał po sobie, że czuje się zawiedziony ich brakiem. Wiedział, że talent musi się cierpliwie szlifować jak najszlachetniejszy z kamieni.

Dało się natomiast słyszeć z kąta donośne smarkanie. Znowu obejrzeni się wszyscy jak na komendę.

W kącie owym, całkiem samotny, siedział bard. Musiało mu być bardzo smutno i z tego też powodu za kołnierz nie wylewał. Zwiesił smętnie głowę i choć to u bardów zadziwiające, nie odezwał się do tej pory ani słowem.

Smarknął ponownie. Tym razem w jedwabny rękaw. Niegdyś zapewne biały, teraz zzieleniały. Spojrzał spode łba na kamratów. Nadal nic nie mówił.

- Bard, co ci? Sam tak bez nas - dyplomatycznie zaczął ten z mieczem, z oczami wilka i koniecznie z białymi włosami.

- Dlaczego nic nie mówisz? - podjął elf. - Tyś wiele widział, może ty pomożesz?

Bard milczał jak zaklęty, choć czarownik był gotów przysiąc, że nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie widzicie, że i jemu doskwiera to, co nam. Dajcie mu spokój, jeden musi się wygadać, drugi upić na smutno, trzeci... - krasnolud nie miał pomysłu, co z trzecim, ale trzeba przyznać, że się starał i wykazał dużo zrozumienia dla artystycznej duszy.

Poeta niespodziewanie przybrał taki wyraz twarzy, jakby się chciał zdrowo wyrzygać.

- No dalej, nie daj nam czekać - barbarzyńca nie należał do tych najcierpliwszych.

- A wiecie, tak jakoś... - zaczął bełkotliwie wierszokleta. - Nie chce mi się z wami gadać.

- To chyba jakaś bardzo zła kobieta była...

- Nie widzi mi się. On raczej coś zjadł. Może kotlet? - rzekł czarodziej, odwracając głowę i zatykając nos.

- Jeśli już, to trzeciej kategorii i pomielony razem z budą.

- Wszyscy, jak tu siedzicie, co do jednego... eep! jesteście takie same psy. Niewierne - przemówił, nawet dość ludzkim głosem bard. - Co wy tam o wiecie życiu.

- On zawsze tak, jak się upije?

- Nie. Z reguły bredzi jeszcze bardziej.

- O ty, ty, kochaneczku - bard pogroził wiedźminowi palcem.

Czarodziej postanowił naprowadzić dysputę na poprzedni temat.

- Cóż, skoro nawet nie usłyszymy opowieści ku pokrzepieniu serc, chciałbym zaproponować...

- Ty, czarodziej, lepiej tyle nie pierdol! - wrzasnął nagle barbarzyńca tak, że wszyscy podskoczyli - Ogniem i mieczem nic tu nie zwojujemy!

- On ma rację, on jeden ją ma! Ogniem i moczem, ogniem i moczem - wybełkotał bard i chyba chciał obszczać ścianę, ale nie zdążył zdjąć spodni. Wbrew pozorom i ludzie zajmujący się tak delikatną materią, jak sztuka, są tylko ludźmi.

- Skoro tak, to i ja wam powiem. Mam dość tej całej rady emerytów. Idę, wyruszam w tej chwili. - Słowa białowłosego zrobiły wrażenie. Każdy, nie wyłączając barda, słuchał. Słuchał poleceń. - Jakem płatny morderca poczwara, jakem nieuczony w piśmie, to swoje wiem i swoje przeszedłem, i to nieraz doświadczyłem, że dla nas innej drogi nie ma...

- Chcesz powiedzieć, że archetypy marzeń są niezmiennie?

- Ty mi tu, elfi pomociu, nie przerywaj i postmodernizmem czy innym diablím mydłem jasności myśli nie mąć. Ja prosty wiedźmin jestem, może i trochę na wzór Conana - łypnął na barbarzyńcę - ale serducho słowiańskie...

Czarodziej milczał i uśmiechał się dyskretnie, cieszył się w duchu, że ktoś jeszcze w tym towarzystwie zna dzieła dziadka Junga.

- Jak nie chcecie siedzieć i głądzić jak stare baby, to zbierać się. Nie czekamy świtu. Wiem, że nizioły muszą zahaczyć o jakąś górę. To jakaś grubsza afera z pierścionkiem czy innym bibelotem. Nie będzie lekko. Niejedna zmora stanie im na drodze, będziemy robić to, co robić umiemy najlepiej. Ruszamy i to zaraz. Po drodze znajdziemy nasze przeznaczenie, a jak nie, to przynajmniej się na coś przydamy.